
Andrzej Bańkowski

Etymologiczny słownik języka polskiego

(t. 1, Warszawa 2000, s. XXV–XXXIX)

II. O początkach języka państwowego Polaków i dialektów starosłowiańskich

§ 13. O przynależności języka polskiego do słowiańskich. – Chyba nikt nigdy nie wątpił, że język polski jest jednym ze spójnej grupy języków nazywanych słowiańskimi, do dziś bardzo podobnych wzajemnie i różnych od języków niesłowiańskich. Dość dawno także zauważono, że języki słowiańskie są do niektórych niesłowiańskich, jak np. rumuński, pod wieloma względami podobne, a do innych, jak np. węgierski, całkiem niepodobne. Później udowodniono, że podobieństwo języków jest skutkiem ich pokrewieństwa, tzn. ich pochodzenia od jednego prehistorycznego języka macierzystego, dziś zwykle nazywanego (w relacji do określonej grupy języków pokrewnych) „prajęzykiem”. I tak się w końcu okazało, że wszystkie języki słowiańskie pospołu stanowią jedną odrębną gałąź w rodzinie języków nazwanych – z braku lepszej nazwy – „indoeuropejskimi”, przeciwstawną w obrębie tej rodziny językom germańskim, romańskim, aryjskim (czyli irańsko-indyjskim) i innym mniejszym grupom języków pokrewnych.

Pod względem geograficznym, tzn. na podstawie miejsca osiedlenia się na stałe ludów mówiących poszczególnymi językami, język polski jest zaliczany do zachodnio-słowiańskich, stanowiąc w tej grupie podgrupę północną wraz z dialektami łужицькими i kaszubskim, przeciwstawianą dialektom czeskim i słowackim jako podgrupie południowej. Niektórzy całkiem sztucznie nazywają polsko-łужицьki zespół północny językami „lechickimi”, a mówiących nimi „Lechitami”.

Taka geograficzna klasyfikacja języków ma zawsze pewne walory historyczne, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że dialekty plemion osiedlanych w bliskim sąsiedztwie, zwykle z czasem wchodziły wzajemnie w tzw. ligę językową, której skutkiem pewne wspólne członkom ligi innowacje językowe. Jednak dla prehistorii języka polskiego nie wynikają stąd istotne wnioski. Wiadomo bowiem, że i języki należące do różnych ugrupowań (genetycznych), jak np. rumuński, bułgarski i nowogrecki, także zwykły tworzyć takie ligi sąsiedzkie na zasadzie zwykłej dwujęzyczności mieszkańców pogranicza.

Jeśli zaś idzie o prehistoryczną genezę języka polskiego na gruncie słowiańskim i wynikającą stąd „genealogię Polaków”, tyle było w tej sprawie różnych opinii albo wizji, ilu się w niej wypowiedało autorów. Autorzy polscy, często ulegając tendencjom nacjonalistycznym, przeważnie bronili, póki się dało, hipotezy, że Słowianie już od wielu (co najmniej czterech) tysięcy lat zasiedlali dorzecze Wisły, gdzie dopiero w początkach naszej ery znaleźli się na czas niedługi pod okupacją Gotów i im pokrewnych plemion wschodniogermańskich, które przybyły tu ze Skandynawii. Przepędziwszy potem owych Germanów gdzie pieprz rośnie, tak się w puszczech nad Wisłą rozmnożyli w miliony (jedząc tu liście jak króliki?), że w VI wieku n.e. ruszyli w świat szeroki, by zająć dla siebie więcej niż pół Europy. A Polacy to ta ich najlepsza część, która bohatercko wytrwała w bagnistej

siedzibie praprzodków, gdy reszta odeszła szukać sobie ziem miodem i mlekiem płynących. Patriotyczna to wizja, krzepiąca serca Polaków, nękanych na swojej odwiecznej ziemi przemocą niegodziwych sąsiadów. Ale coraz mniej widać racji dla jej poparcia naukowego. No i nie podoba się innym narodom słowiańskim. Uczeni rosyjscy od dawna woleli hipotezę opartą na Biblii, że pełna Słowian (prehistorycznych) arka Noego utknęła na progach skalnych (porohach) Dniepru pod Kijowem, a ci, wyszedłszy z niej, zajęli najpierw dorzecze tej rzeki, a potem dopiero Wisły, Odry i Łaby, przepędzając stamtąd Germanów. A według Serbów arka ta osiadła na wzgórzach Starej Serbii, dziś zwanej Kosowem, skąd ich wypierają Arnauci (Albańczycy), niegodziwi najeźdźcy, którzy przybyli tu aż z Gruzji, zwanej przez autorów starożytnych Albanią. Naszą wizję rozwinie niżej.

§ 14. O rodzinie języków indoeuropejskich. – Wszystkie języki pokrewne stanowiące tę wielką rodzinę, której jedną z gałęzi (podrodzin) są języki słowiańskie, nazwano „indoeuropejskimi” z powodów czysto geograficznych. Bezpośrednio przed odkryciem Nowego Świata mówiące nimi ludy zasiedlały Iran, Indie północne, wyspę Cejlon, oraz prawie 80% tzw. Europy, czyli umownie wydzielonej części zachodniej Azji, sięgającej od Uralu i Kaukazu po Islandię. Dominuje ta nazwa i dziś, choć jest już nieaktualna, odkąd połowa „Indoeuropejczyków” mieszka w obu Amerykach, w Afryce południowej, w Australii i Oceanii. Uczni niemieccy dawniej solidarnie nazywali języki tej rodziny „indogermańskimi”, a niektórzy brytyjscy „protoaryjskimi”.

Ta nazwa geograficzna nie przystaje do prehistorii mówiących tymi językami ludów, które do Europy zaczęły (partiami) wkraczać dopiero cztery tysiące lat temu, by tu z czasem wytępić ludy mówiące językami „staro-europejskimi”, których jedynym reliktem jest dziś dialekt Basków w Hiszpanii; a do Indii weszły jeszcze później. Wcześniej przez wiele tysięcy lat pędziły życie pasterskich nomadów na stepach i górach Azji Centralnej między tajgą syberyjską na północy i Oceanem Indyjskim na południu.

Na podstawie takiej ich lokalizacji prehistorycznej należałoby języki tej rodziny nazwać „starocentralnoazjatyckimi” albo „zakaspijskimi”, albo „aralskimi”.

A na podstawie ich typologii gramatycznej, wykazującej uderzające podobieństwo do języków semickich i chamickich, nazwanych tak od biblijnych imion dwu starszych synów Noego: Sema i Chama, można by je nazwać „jafetyckimi” od imienia najmłodszego syna Noego: Jafeta. Od całej reszty języków świata, dzielonych na ponad 50 różnych rodzin, tylko języki tych trzech naszych (wymienionych) rodzin łącznie różnią się kontrastowo swoją strukturą gramatyczną – jako jedyne w świecie języki „fleksyjne”, przeciwstawne wszystkim innym jako „niefleksyjnym”. Trudno zatem wątpić, że te trzy rodziny języków fleksyjnych powstały przez stopniowy rozpad jednej rodziny dawniejszej, czyli „prarodziny”.

Na siedzibę pierwotną owej „prarodziny” pasuje z wielu powodów tylko Mezopotamia, czyli równina w dorzeczu Eufratu z Tygrysem, na której około 10 tysięcy lat temu paśli swoje stada pastercy nomadzi aż do opisanego w Księdze Rodzaju kataklizmu, nazywanego po polsku potopem. Rzeki wezbrane na skutek długotrwałych deszczów całkiem zamuliły swoje ujścia do morza i cała równina mezopotamska zamieniła się na wiele lat w ogromne jezioro. Jeśli tych pasterzy, co uciekli przed wielką wodą na zachód, nazwano Semitami, to tych, co uciekli przed nią na wschód, wypada nazwać Antysemitami, zastosowawszy greckie *anti* w jego pierwotnym znaczeniu lokacyjnym: ‘naprzeciwko, na drugim, przeciwległym brzegu (wody)’, podobnie jak w utworzonej od Arktyka nazwie Antarktyka. Kiedy owo

„potopowe” jezioro mezopotamskie zaczęło powoli wysychać, zamieniając się w nieprzebyte bagna, przybyli tu morzem (na okrętach-łodziach) z daleka Sumerowie (Sumerowie), mówiący językiem z rodziny birmańsko-tybetańskiej. Osuszywszy bagna przekopami ściągniętymi wody do morza, zaprowadzili tu kulturę rolniczą, naśladowaną później w Egipcie, której klinem wbili się między pasterskich Semitów na zachodzie i pasterskich Antysemitów na wschodzie.

Antysemita, rozmnożywszy się na rozległym wschodzie, zagarnęli na swój użytek 10 milionów kilometrów kwadratowych bezludnej Azji Centralnej. Semitom ciasno było na ubogim w wodę zachodzie: w Syrii, Palestynie i na obrzeżach pustynnego półwyspu arabskiego, skąd też wypadem na łodziach przez Morze Czerwone wdarli się do Etiopii. Część Semitów, podbiwszy plemiona murzyńskie w Afryce północnowschodniej, stała się – jak starożytni Egipcjanie faraoncy – Chamitami, pomieszawszy swój dialekt semicki z dialektami swoich czarnych niewolników. Z Antysemitami na wschodzie Semici zetknęli się na powrót dopiero wtedy, kiedy semickie plemię Akad ok. roku 2300 p.n.e. wydarło rolniczą Mezopotamię Sumerom, zwyrodniałym od nadmiaru cywilizacji (jak wszyscy wszędzie rolnicy), i zajęwszy ich miejsce (wraz z pismem klinowym) musiało odpiierać ataki aryjskich Medów od wschodu (ich potomkami są dzisiejsi Kurdowie, nasi bliscy krewniacy językowi).

Tak więc – nie bez przyczyny w biblijnym potopie – etymologista-prehistoryk, dla którego granice między językami bliżej lub dalej spokrewnionymi są umowne, płynne albo pozorne, może poniekąd twierdzić, że dzisiejszy język urzędowy państwa polskiego, nie bardzo różny od dialektu plemienia Polan w czasach Chrobrego, oraz język urzędowy państwa izraelskiego, czyli biblijny język hebrajski sztucznie wskrzeszony w postaci, jaką miał 3000 lat temu, są w swojej relacji wzajemnej w zasadzie dwiema różnymi wersjami wtórnymi tego samego „prajęzyka” sprzed 10.000 lat i że obie te wersje są jednak bliższe językowi szympansov niż językowi węgierskiemu, którego nieporównanie doskonała struktura gramatyczna (z którą żaden inny język świata nie może się równać) tak się ma do strukturki hebrajskiego albo polskiego jak organizm słonia do organizmu małża. Innymi słowy – łatwiej by było psu zaszczezać balladę Mickiewicza niż Mickiewiczowi przełożyć ściśle a dosłownie na polski wiersz S. Petöfiego. A jednak historia świadkiem, że zawsze trudniej było porozumieć się Węgrowi z Węgrem niż Anglikowi z Chińczykiem i Polakowi z rabinem żydowskim w dowolnym kraju.

Nawiasem mówiąc, historia też uczy albo uczyć powinna, że bez żydowskiego wkładu kapitałowego w państwowość polską, odradzającą się w XIV wieku, pozostałyby po niej tylko szczątki kopalne. I stąd – niesłychane w całej reszcie świata – przywileje króla Kazimira nadające narodowi żydowskiemu w królestwie polskim status cudzoziemców na prawach gości i synów królewskich, niepodległych polskim sądom kryminalnym, mających prawo pożyczać pieniądze poddanym królewskim na 300% rocznie (trzysta!), wolnych od wszelkich podatków dochodowych i obowiązków, w sądach ziemskich (cywilnych) przeważających zawsze prawdziwym świadectwem swoim każde przeciwnie świadectwo kłamliwego z natury swojego chrześcijanina, skazywanego na śmierć przez sąd żydowski za przewrót jednego nagrobka na cmentarzu żydowskim, tracącego cały swój majątek za wyrwanie jednego włosa z brody żydowskiej itd. itd. Z trzech stanów rządzących w królestwie polskim najliczniejszym był Król, wielomilionowy z całą swoją rodziną dzieci

żydowskich, faktycznie kierujących z cicha całą polityką państwa w roli „szarych eminencji” bankierskich.

§ 15. **O etnogenezie Słowian i dialektach starosłowiańskich.** – Antysemita, zasiedliwszy bezkresne tereny Azji Centralnej, rozpadli się z czasem na Ariów, sąsiadujących z Semitami i mówiących dialektami najpodobniejszymi do semickich (to samo uproszczenie systemu fonologicznego samogłosek), i Ant(y)ariów, koczujących po stepach na północ od Ariów – prócz tego aryjskiego odprysku, który wywędrował na stepy czarnomorskie jako ukraińscy Scytowie i sięgający aż do Wisły (pod Sandomierz) Sarmaci.

Antariowie, czyli Antysemita niaryjscy, na terenach dzisiejszego Kazachstanu rozpadli się z czasem na dwie osobne hordy, nie licząc różnych drobnych frakcji, które odszedłszy z bydłem swoim za daleko, włączyły gdzieś między ludy obce; a mianowicie na Protogermańców i Protoceltów.

Półowa Protogermańców ruszyła stąd potem (ok. roku 2000 p.n.e.) przez Ukrainę, zanim przybyli tam aryjscy Scytowie, w tajgę pokrywającą dorzecza Wisły, Odry, Łaby i Renu, by się tam przemieszać z małowielicznymi plemionami myśliwców staroeuropejskich, biorąc za żony ich córki, które przesunawszy dzieciom artykulację spółgłosek, zrobiły z nich Germanów.

Mniejsza część Protogermańców, wyspecjalizowana w rybołówstwie i piractwie na Morzu Kaspijskim, była tam nękana z jednej strony przez obce plemiona kaukaskie, a z drugiej przez pokrewne plemiona Ariów irańskich. Toteż ruszyli stąd na zachód kolejnymi czterema partiami. Pierwsza – przebiwszy się przez Medię (dziś Kurdystan) i Syrię nad Morze Śródziemne – przepłynęła się na Cypr jako Achajowie. Zbudowawszy na tej zdobytej wyspie większe okręty, zdobyli z morza egejskie państwo mykeńskie na Peloponezie, a potem z Myken prowadzili długą wojnę z Troją, położoną nad Adriatykiem (nie w Azji Mniejszej, gdzie pseudo-Troja, odkopana przez Schliemanna). Utartym przez Achajów szlakiem wkrótce ruszyli na zachód potężniejsi od nich Dorowie. Najpierw odebrali Achajom, wykrwawionym w wojnie trojańskiej, Mykeny, stąd zdobyli państwo minojskie na Krecie i innych wyspach, a później też południową Italię, gdzie na krańcu swoich włości założyli Neapol (Nowe Miasto). Kiedy Rzymianie na swoją zgubę zajmowali ziemie greckie, po Achajach pozostały już tylko skąpe szczątki w górach Cypru i peloponeskiej Arkadii. Po Dorach ruszyli na zachód Eolowie, by się osiedlić na egejskich wybrzeżach Azji Mniejszej, skąd ich potem wypchnęli na północ Jonowie, ostatnie z czterech plemion greckich, które przewędrowały kolejno z nad Morza Kaspijskiego nad Egejskie i tam zdominowały poprzednio przybyłe plemiona bratnie. Tylko Jonów znają starożytni pisarze indyjscy, a Homer ich jeszcze nie znał, pisząc swoje eposy dialektem eolskim, później przełożone na joński.

A cała reszta Protogermańców, która pozostała przez następne dwa tysiące lat na stepach, pasąc swoje stada wokół Morza Aralskiego, wyrosła na straszliwych Słowian, którzy dopiero w VI wieku n.e. dokonali największej w dziejach świata inwazji.

Półowa Protoceltów zesłała ze stepów kaspijskich w głąb Azji Mniejszej, gdzie ich szczątki kopalne odkryli archeolodzy, nadając im fikcyjną nazwę Hetytów. Nauczycywszy się tam od ludów rodziny azjanicko-kaukaskiej wyrobu stali i okrucieństwa, ruszyli ok. roku 900 p.n.e. poszczególnymi szczepami w swój długi i kręty marsz po Europie – przez Trację, Dalmację, Ilirję, gdzie jeden ich szczep przepłynął się przez Adriatyk (mit o Eneasz) do

Italii, by dać początek Italom (a wśród nich Latynom, późniejszym zdobywcom świata od granic Medii po Szkocję), aż po Atlantykę, Brytanię i Irlandię. Zbrojni w stal, wyrzynali w pień szczepy germańskie, z których część uszła przed nimi do zimnej Skandynawii, i wszędzie (też w naszych Górach Świętokrzyskich) szukali rudy żelaza, o którą toczyli nieustanne boje międzyszczepowe. W końcu ich resztki, wykrwawione w bratobójczej wojnie, osiadły w Galii jako Celtowie-Gallowie oraz w Irlandii i Brytanii.

Druga połowa Protoceltów, pozostała na stepach jako Pralitiwini, podbiwszy pod swoje panowanie mniej walecznych Słowian na jakieś 400 lat, aż ich większość wyginęła tłumiąc ustawiczne bunty słowiańskie. Reszta powędrowała lewym (wschodnim) brzegiem Wołgi aż do jej źródeł, gdzie osiedli w tajdze na stałe, aż ich późniejsza nawała Słowian zepchnęła nad Bałtyk (stąd dziś ich sztuczna nazwa Bałtowie). Żadnej „wspólnoty językowej bałto-słowiańskiej” nie było. Była typowa liga językowa, oparta na dwujęzyczności: protoceltycki dialekt pralitewskich panów i protogermański dialekt ich słowiańskich niewolników. Odpowiedniki leksykalne germańsko-słowiańskie są trzykrotnie liczniejsze niż litewsko-słowiańskie, mimo że przerwa w kontaktach germańsko-słowiańskich trwała ponad 2000 lat. Uderzają też relikty słów zachowanych tylko w łacinie (jak np. *vir* ‘mąż’) i litewskim (*vyras*). Ustalenie odpowiedników grecko-germańsko-słowiańskich jest o tyle trudne, że dialekty starogreckie wchłonęły mnóstwo słów obcych egejskich.

Po odejściu Pralitiwinów na stepach aralskich pozostali na tysiąc lat sami Słowianie (niepotrzebnie nazywani „Prasłowianami”) jako ostatni tu przedstawiciele gatunku *Homo eques* ‘człowiek jeździec’ z rodu Antysemitów i Protosemitów tegoż gatunku. Rozmnożyli się tu wraz ze stadami swymi podczas długiego cyklu lat mokrych. Kiedy nadeszły susze od wschodu wraz z pierwszymi tu jeździeckimi szczepami tureckimi, nadciągającymi z Chin zachodnich, Słowianie zaczęli się z wolna przemieszczać ku zachodowi, aż po Don, która to rzeka była wschodnią granicą potężnego państwa Gotów. Słowianie zaczęli sporadycznie przekraczać tę rzekę graniczną w 2. połowie IV wieku n.e., wywołując powoli ową słynną „wielką wędrówkę ludów”, czyli ucieczkę plemion germańskich na zachód.

Autorzy rzymscy Ammianus Marcellinus i Claudius Claudianus nazwali Słowian nadciągających ku granicom imperium rzymskiego (a ściślej prowincji Dacji) Hunnami (*Hunni*). Słowiański przydomek jednego z późniejszych wodzów słowiańskich, który w 300 koni zdążył spenetrować zwiadem swoim kilkanaście prowincji rzymskich, zanim zmarł w Panonii w 453 n.e., znamy w łacińskiej wersji Attila, którą interpretujemy tu i teraz jako słowiańskie wyrażenie przyimkowe *otb tbla* ‘ode tła’. Po wielu wiekach nadano mu epitet Bicz Boży (*flagella dei*), przeniósłszy na jego skromną osobę wszystko, co kronikarze zapisali o groźnym Temudżynie Czingiz-chanie (1155–1227), aleksandrycznym wodzu Mo(n)gołów z piekła rodem (*gens Tartari*). W końcu historycy niemieccy w XIX wieku, by przywrócić honor tyłu wielkim i sławnym plemionom germańskim, które porzuciły swoje odwieczne siedziby na widok ogromnych stad krów słowiańskich, popędzanych przez pasterzy zbrojnych w kije i małe łuki, utożsamili słowiańskich Hunnów z owymi Mandżurami, przeciwko którym wzniesiono Wielki Mur Chiński. Kiedy im zagroził drogę do Pekinu, zaraz ruszyli na Rzym. Mit neogermański godny swojego Homera!

Używany w tym słowniku termin *plemię* należy zawsze rozumieć ściśle jako ogół ludzi mówiących (w codziennym życiu rodzinnym i społecznym) jednym i tym samym dialektem.

Panujący przez dziesiątki tysięcy lat ustrój tzw. wspólnoty rodowej, najdokładniej opisany przez autorów starogreckich, był trójpiętrowy. Jednostką społeczną najniższego rzędu był *ród*, czyli ogół ludzi wywodzących się od jednego wspólnego przodka (faktycznego lub mitycznego) i broniących swoich praw rodowych, z których głównym było prawo pomsty (wendety), czyli obowiązku zabicia tyłu ludzi cudzego rodu, ilu swoich zostało zabitych przez ów ród cudzy; najstarsze, najtrwalsze i najśluszniesze ze wszystkich praw wynalezionych przez ludzi, nie mające nic wspólnego z „zemstą” albo „odwetem” w ich dzisiejszych znaczeniach potocznych.

Jednostką wyższego rzędu był *szczep*, czyli związek polityczny kilku(nastu) rodów, wspólnie wędrujących lub razem osiedlonych w sąsiedztwie, mający na celu wspólną obronę przed atakami szczepów innych i wspólne organizowanie wypraw wojennych agresywnych.

Jednostką najwyższego rzędu, wyżej zdefiniowaną, było *plemię*. Poszczególne szczepy jednego plemienia, zwykle prowadzące wojenki wzajemne, nieraz łączyły się w celu odparcia większego zagrożenia ze strony innoplemieńców, już to doraźnie, już to na czas dłuższy, tworząc swoje państewko plemienne.

Rody i szczepy jako osobne organizmy społeczno-polityczne zawsze miały swoje osobne nazwy własne, a także swoje „zawołania” bojowe. Plemiona jako zespoły ludzi czysto językowe nie miały. Kiedy zjednoczone szczepy jednego plemienia tworzyły jeden wspólny organizm polityczny (państwo) wokół szczepu najsilniejszego, który podporządkowywał sobie słabsze, zwykle nazwa tego szczepu państwowotwórczego stawała się nazwą całego plemienia – prócz tych szczepów, które nie weszły do ligi sąsiedzkiej albo całkiem już zerwały kontakt z innymi, oddalwszy się podczas wędrówki za daleko w poszukiwaniu lepszej siedziby albo na skutek klęski wojennej.

Słowianie podczas swojego stuletniego pobytu na terenach stepowych między Wołgą a Donem dzielili się na dwa i tylko na dwa wielkie plemiona, mówiące bardzo różnymi wzajemnie dialektami starosłowiańskimi.

Potępiamy nazywanie ich Prasłowianami, jak to dziś w modzie. Nazwa ta miałaby sens w odniesieniu do jakiegoś hipotetycznego plemienia sprzed 4 tysięcy lat, ale nie ma go w odniesieniu do owych dwu plemion z V-X wieku n.e. Zwolennicy takiego nadużywania prefiksu *pra-* dla czczej ozdoby powiadają, że wszak Słowianami są i dzisiejsi Polacy, Czesi, Serbowie, Moskale itd., co nieprawda. Są dalekimi potomkami Słowian wczesnohistorycznych i prehistorycznych z co najmniej 30–40-procentową domieszką krwi niesłowiańskiej (u pseudo-słowiańskich Czechów, od dawna bardziej niemieckich od Niemców, 80%).

Odrzucamy też termin *prasłowiański*, odnoszony do dialektów Słowian sprzed tysiąca lat, nazywając je starosłowiańskimi, w odróżnieniu od dziś używanych języków słowiańskich. Jednak termin ten figuruje w artykułach hasłowych słownika – na życzenie redakcji, zalecającej autorowi dla dobra czytelników zastąpienie terminologii własnej powszechnie dziś w Polsce używaną.

Wyżej użyta nazwa Pralitiwini – w odniesieniu do tego samego desygnatu, co modna dziś nazwa Bałtowie, derywowana wstecznie od nazwy morza Bałtyk, którego wcale nie znali – określa jedno prehistoryczne plemię Protoceltów, które w czasach historycznych rozpadło się na kilka plemion odrębnych, bo mówiących różnymi już dialektami, a mianowicie na czystych Litwinów, w Litwie wysokiej, których dialekt nie uległ znacznieszym wpływom

obcym, na Żmudzinów, w Litwie niskiej, których dialekt uległ wpływowi substratu kurońskiego, na Łotyszów, w Łotwie, których dialekt uległ silnym wpływom substratu liwskiego, na Prusów z Jaćwiegami, których dialekt doznał wpływów substratu germańskiego, i na tzw. (od stu lat) Białorusinów, czyli Litwinów wschodnich zniszczonych na skutek wczesnej chrystianizacji, których dialekt jest swoistą odmianą słowiańskiego dialektu południowo-rosyjskiego (moskiewskiego), z dość licznymi w nim lituanizmami reliktowymi. Ci ostatni urodzili Adama Mickiewicza, a owi pierwsi Józefa Gliniejtowicza-Piłsudskiego.

Głoszoną do dziś powszechnie opinię o wybitnej archaiczności dzisiejszego języka (wysoko-)litewskiego uważamy za dyskusyjną. Zachowanie w nim końcówek deklinacyjnych typu *-as*, *-is*, *-us*, znanych z łaciny, jest cechą językową marginalną. Znacznie większej wagi jest zachowanie w litewskim fonemów samogłoskowych i dyftongów w stanie starszym, niż się zachowały w łacinie klasycznej i archaicznej. Natomiast spółgłoski w litewskim, a zwłaszcza grupy spółgłoskowe uległy innowacjom w znacznie większym stopniu niż w językach słowiańskich. Deklinacja litewska jest bardziej archaiczna od słowiańskiej (starosłowiańskiej), a koniugacja mniej. Słownictwo litewskie procentowo zawiera znacznie mniej archaizmów niż języki słowiańskie, a zwłaszcza język polski, nie tylko od innych słowiańskich bogatszy w archaizmy leksykalne, ale też mający wśród nich prymat jako jedyny z nich język państwowy o tysiącletniej tradycji piśmiennej ciągłej. Niezwykła żywotność niezwykle bogatego słowotwórstwa w litewskim sprawiła – wraz z litewską ksenofobią, zaciekle tępiącą liczne w gwarach wiejskich polonizmy – że zawiera on (w swojej wersji urzędowo-państwowej) mniej wtrętów obcych niż jakikolwiek inny język w obrębie naszej wielkiej rodziny antysemitycznej oraz w obrębie bratniej rodziny semickiej. Litewski jest też najbardziej eufonicznym językiem w Europie, a może w świecie całym. Niezrównane piękno akustyczne mowy litewskiej może konkurować tylko z pięknem ludowej muzyki rumuńskiej, najdoskonalszej z muzyk świata. Ale wróćmy do dwu dialektów starosłowiańskich.

Północno-starosłowiańskim nazywamy dialekt plemienia, które po przeprawie z Zadońszczyzny dotarło do Dniepru na granicy lasów i stepu pod dzisiejszym Kijowem, by się tu zatrzymać na czas krótki. Tu też to plemię rozdzieliło się na dwoje. Kilka jego szczepów, rezygnując z trudnej przeprawy z bydłem przez Dniepr, poszło w górę tej rzeki i osiedliło się w bagnistej tajdze, dotąd zasiedlonej przez nieliczne szczepy myśliwskie rodziny uralskiej (ugro-fińskiej), by znacznie później stoczyć wojnę z napotkanymi szczepami litewskimi i zepchnąć je w stronę Bałtyku (zrobić z nich Bałtów-Bałtyczników, nienawidzących morza), a w końcu dostać się pod panowanie wikingów szwedzkich zwanych Rusią, czyli stać się Rusinami.

Większość szczepów tego północnego plemienia (znacznie liczniejszego od południowego, o którym niżej) – przeprawiwszy się na prawy (zachodni) brzeg Dniepru pod Kijowem i przeszedłszy działem wodnym między Bugiem a Dniestrem – ruszyła dalej prosto na zachód, by w ciągu 50 lat zasiedlić całe dorzecza Wisły, Odry i Łaby, aż po ujście Łaby, skąd Słowianie wypędzili do Brytanii całe germańskie plemię Anglów i pół plemienia Sasów. Prąc na zachód, omijali z daleka piaszczyste wybrzeża Bałtyku, ufortyfikowane przez walecznych wikingów duńskich i szwedzkich. Zajęli je znacznie później, wyparciu na północ

przez napierające od południa szczepy plemienia południowo-starosłowiańskiego, uchodzące przed najeźdźcami awarskimi, o czym niżej.

Z potomków tych zachodnich (nieruskich) szczepów plemienia północno-starosłowiańskiego przetrwali do naszych czasów tylko: 1. Mazowszanie, dziś udający lepszych Polaków od prawdziwych Polaków i od trzystu już lat propagujący swój (niemiły Polakom) dialekt kosztem języka polskiego, 2. Kaszubi, będący resztą wielkiego kiedyś plemienia Pomorzan, po części' dziś proklamujący swoją odrębną narodowość, 3. Czesi, przesiedleni znad Bugu i Styru nad górną Łabę z Wełtawą, tam najpierw silnie zmorawizowani, potem zniemczeni, w XIX wieku „odrodzeni”.

Wszystkie inne szczepy słowiańskie tej grupy zostały w czasach historycznych całkowicie wytępione przez powracające na swoje dawne ziemie plemiona zachodniogermańskie (niemieckie). Nie należeli tu Łużyczanie, przesiedleni na północ z kotliny czeskiej, ani staropolscy Polanie i Łędzanie, o których niżej. Nie należeli także fikcyjni „Połabianie” w Hanowerze (między dolną Łabą a Niderlandami). Zapisane w XVI wieku szczątki zniemczonej fonetycznie gwary starodolnołużyckiej w puszczy lüneburskiej księstwa hanowerskiego świadczą, że mówili nią potomkowie kilku smolarzy przesiedlonych tu w początkach XV wieku z borów pod Brandenburiem (nad Hawelą).

Południowo-starosłowiańskim nazywamy dialekt drugiego plemienia Słowian, które z Zadońszczyzny poszło na zachód szlakiem południowym: stepami nad Morzem Czarnym do delty Dunaju i stąd w górę tej rzeki do Panonii (dzisiejsze Węgry). Ale stepowa Nizina Panońska nad Cisą i Dunajem okazała się za małą, by wyżywić ich milionowe stada krów (długorogiej rasy stepowej, zachowanej do dziś na Węgrzech). Pozostało tu tylko kilka ich szczepów, które dały początek późniejszym słowiańskim plemionom Polan, Łędzan, Łużyczan i Morawian. Reszta ruszyła dolinami międzygórkimi na południe, osiedlając się tu na stałe. Ich awangarda, przełamawszy pierwszym impetem wszystkie fortyfikacje rzymskie na drodze, wdarła się aż na Peloponez i zająwszy go (prócz ufortyfikowanych miast portowych) pozostała tu na zawsze, po odcięciu im wąskiego odwrotu. Tym Słowianom peloponeskim, którzy przyjęli chrześcijaństwo już przed rokiem 600, zawdzięczamy osobliwą słowiańską terminologię kościelną (skrajnie różną od greckiej i łacińskiej), która w wiekach IX–XI rozposzechniła się (przez misjonarzy słowiańskich z Peloponezu) wśród wszystkich ludów słowiańskich wraz z ich chrystianizacją.

Słowianom, nawykłym przez tysiące lat do życia wolnych pasterzy wędrownych na suchych stepach Azji Centralnej, nie wyszła na zdrowie tak gwałtowna i drastyczna zmiana klimatu i warunków życia codziennego w VI wieku n.e. W ciągu pierwszych stu lat po osiedleniu się w mokrych lasach i górach, wymarło ich 90% od chorób i z ręki zbrojnej obcych tuziemców, zanim się aklimatyzowali i zaczęli na powrót rozmnażać.

Na przełomie VI i VII wieku na Nizinę Panońską wtargnął szczep kaukaskiego plemienia Awarów, nadciągający tu szlakiem starosłowiańskim ze stepów kubańskich (od rzeki Kubań); reszta tego plemienia żyje dziś w Dagestanie (na północno-wschodnich zboczach Kaukazu). Awarowie ci panowali w Panonii przez 300 lat, obróciwszy w niewolników swoich tych Słowian, którzy nie zdążyli przed nimi zbiec w góry. Przypisywanie Awarom tym (odrywającym sztucznie od Awarów dagestańskich, sąsiadujących od wschodu z Czeczeńcami) „groźnego” pochodzenia altajsko-tureckiego nie ma podstaw, podobnie jak przypisywanie go Hunnom, o których wyżej. Pierwszym ludem niewątpliwie tureckim, który wtargnął w granice

imperium rzymskiego (do Dacji i Mezji) w VII wieku, byli Bułgarzy. Oni to po swojej chrystianizacji w 864 r. (staraniem misjonarzy słowiańskich z Peloponezu) stworzyli na Bałkanach potężne imperium słowiańskie, sięgające od Morza Czarnego po Adriatyk i od Morza Egejskiego po Karpaty. Oni też w ciągu następnych 150 lat zaszczepili swoją religię większości plemion słowiańskich, prócz tych (wówczas nielicznych), które Niemcy nawrócili ogniem i mieczem na swoją religię łacińsko-niemiecką. W celu zapobieżenia wiadomości, że Słowianie peloponescy przyjęli chrzest wcześniej niż pierwsze z plemion germańskich, Frankowie, autorzy niemieccy w XIX w. zaczęli głosić, że pierwszą i nieudaną próbę chrystianizacji Słowian podjęli dopiero greccy bracia Cyryl i Metody w 863 r. na Morawach, dokąd przybyli jako banicy, wydaleny z granic imperium rzymskiego (albo zbiegli spod topora katowskiego) za złośliwe przeszkadzanie chrystianizacji groźnych dla Nowego Rzymu nad Bosforem (prawidłowo Bosporem, czyli Byczym Brodem) Bułgarów. No cóż, dziś już prawie wiadomo, że niemiecka slawistyka aż do roku 1914 polegała przeważnie na puszczaniu w obieg mitów przedstawiających Słowian jako osobny gatunek małpoludów.

§ 16. **O genezie i rozwoju języka polskiego.** – Gdyby nie inwazja Awarów, pokrewnych lepiej znanym w Polsce Gruzinom, nie powstałby nigdy język polski, a nad Wisłą i Odrą powstałoby jakieś państwo niepolskie. Bo jak o tym świadczy sam przez się język polski, niewątpliwie pochodzący od południowo-starosłowiańskiego, przodkowie Polaków przybyli nad wymienione rzeki znad Dunaju – zgodnie z legendą zawartą w Kronice Wielkopolskiej kanonika poznańskiego Godziszława (zawierającej też inne legendy mniej od tej wiarygodne albo całkiem niewiarygodne) – uciekając przed Awarami.

Z tych Słowian, co uciekli przed nimi w Karpaty zachodnie, powstało plemię Morawian; z tych, co uciekli w Kotlinę Czeską, plemię Łużyczan, później wyparte stąd na północ od Sudetów przez Czechów przybyłych z Wołynia; z tych, co uciekli nad górną Wisłę i nad górną Odrę, plemię Łędzan-Lęchów (stąd ruskie *Ijach*, litewskie *lenkas*, węgierskie *lengyel*); a z tych, co osiedli nad Odrą koło dzisiejszego Wrocławia, mniejsze od każdego z wymienionych trzech plemię-plemiączko Polan (po niemiecku *Polen*, po staroniemiecku *Polon(e)*, skąd łacińskie *Polonia*). I tym właśnie Polanom, których szczepem byli Słężanie, osiedleni pod świętą górą Ślężą, było dane w przyszłości założyć podwaliny państwa polskiego, ponadplemiennego dopiero wtedy, kiedy opanowali znacznie większe od swojego terytorium bratniego plemienia Łędzan, którzy przyjęli chrześcijaństwo w wersji starobułgarskiej o sto lat wcześniej od Polan, o czym dziś nie wolno głośno mówić, bo chrzest Polski musiał być chrztem Polan, przezwanymi później pogardliwie Polakami przez wrogich im (zawsze i dziś) Mazowszan (*polak*, jak mazowieckie *cielak*, *prosiak* zamiast *cielę*, *prosię*).

Kiedy plemiączko Polan siedziało jeszcze cichutko w cieniu góry Ślęzy, wielkie plemię Łędzan, wytypiwszy do szczytu szczepy północnostaro-słowiańskie osiedlone od 300 lat nad górną Wisłą i górną Odrą, zawładnęło wielkim terytorium, rozciągającym się od Zabuża na wschodzie aż do słynnej przesieki śląskiej w połowie drogi między Opolem a Wrocławiem na zachodzie, obejmującym Kalisz, Sieradz, Łęczycę od zachodu, a od wschodu Lwów, Bełż, Brześć, Łuków i Wiznę (u granicy Prus). By podołać ustawicznej wojnie z potężną Rusią szwedzką i Litwą, Łędzanie-Lęchowie weszli w ligę polityczną z Morawianami. Zasięg terytorium łędzarzkiego w kierunku równoleżnikowym (wschód – zachód) wyznaczają po dziś dzień istniejące wsie o nazwie *Iwanowice*, relik

chrześcijaństwa słowiańsko-bułgarskiego (gdy u Polan tylko znacznie późniejsze *Janowice*), a jego granice z litewskim Podlaszem (pod Lachami, z ruska) wsie o nazwie *Tarnów-Tarnów o*, ciągnące się sznurem od Garwolina po Łomżę (gdy u Mazowszan *Ciarnowo*, dziś poprawiane z urzędu na *Czarnowo*).

Ale Polanie okazali się wkrótce od nich waleczniejsi. Nie mając wrogów od zachodu, gdzie łączą siły z najpokrewniejszymi sobie Łużyczanami, ani od południa, gdzie Czesi jeszcze jęczą pod butem morawskim, po cichu spiskując z germańskimi Bawarami, z którymi się pobratają na wieki wieków, oddając im swoje córki za żony i żeniąc się z Bawarkami, Polanie, prac od Odry na północ, miłą za miłą co roku wypierają znad Warty obce plemię ku morzu, by się tam stali Pomorzanami. A gdy już mieli centrum swojego państewka w Poznaniu, rozpoczęli swoją ekspansję na wschód, wypierając krok za krokiem obce plemię Kłobian-Mazowszan – najpierw z Gniezna, w końcu z całych Kujaw za Wisłę.

Bratnie plemię Łędzan-Lęchów Polanie zaczęli atakować dopiero wtedy, kiedy po śmierci Papyła, ostatniego z rodu polańskich naczelników plemiennych, który zmarł od zarazy wraz z synami swoimi, oddali rządy swojego państwa plemiennego Siemowitowi, prawdopodobnie prawnukowi owego szwedzkiego Ruryka, który założył państwo ruskie nad Dnieprem. Potomkowie Siemowita, w sojuszu ze swoimi krewnymi na stolcu kijowskim, odbierają Łędzanom w każdej kolejnej z nimi wojnie gród za grodem; najpierw Kalisz nad Prosną i Opole nad Odrą, potem Łęczycę nad Bzurą i Sieradz nad Wartą. Całym terytorium plemienia Łędzan zawładnął dopiero Bolesław I (Chrobry), wychowany od dziecka na dworze króla niemieckiego, staraniem swojej matki Dobrowity-Dobrawy-Dobrochny, bardzo przebiegłej i nieświętej córki czeskiego Bolesława Okrutnego, chrześcijanin. Oddawszy za pomoc w tej wojnie sojusznikowi kijowskiemu w dzierżawę na lat 20 tzw. grody czerwieńskie (Przemyśl, Sanok, Lwów, Halicz, Bełz, Chełm, Brześć i inne pomniejsze), wszystkie inne zdobyte grody łędzzańskie wraz z grodem głównym w Krakowie obsadził swoimi polańskimi załogami, a wokół każdego z nich osadził pierścieniem po kilka lub kilkanaście wsi polańskich, jak o tym świadczą ich zachowane do dziś nazwy. W sąsiedztwie od dawna już spalonego grodu w Wiślicy założył gród nowy o nazwie *Chroberz*, a część jego załogi przesiedlił później pod Sandomierz (wieś *Chrobrzany*). Odtąd imię Łędzan-Lęchów zostało wymazane z dokumentów polskich, zachowane tylko u sąsiadów. Ich potomkami są Małopolanie, czyli Małopolacy, mało mający w swoich żyłach krwi Polan-Polaków. Ponieważ ostoją odrębności plemiennych pokonanych i ujarzmionych Łędzan była ich odrębność religijna, Chrobry wysłał zbiegłego na dwór swój biskupa Pragi czeskiej Wojciecha, łacinnika jak on, by stanąwszy na czele kilku tysięcy wojowników polańskich spalił w podbitym kraju wszystkie świątynie owych „słowiańskich schizmatyków” i zabił wszystkich ich kapłanów. O dokładnym wykonaniu tego zadania zleconego biskupowi Wojciechowi ze zgrozą informują kronikarze staroruscy. Jego skutkiem było sztuczne przesunięcie początków chrześcijaństwa w Polsce na termin o sto lat późniejszy od faktycznego oraz uznanie Wojciecha, który wytępił w Polsce wiarę fałszywą na rzecz prawdziwej, za świętego patrona Polski. By przyśpieszyć jego kanonizację, Bolesław wysłał go bez eskorty w poselstwie do pogańskich Prusów, by tam uzyskał palmę męczennika i dał zarobić pogaństwu w handlu relikwiami.

Na podstawie wyżej podanej rekonstrukcji wydarzeń prehistorycznych i historycznych (nieco odbiegającej od ich wersji podręcznikowej) stwierdzamy, że język polski zaistniał za

panowania Bolesława I Chrobrego (992–1025) trybem podniesienia dialektu plemiennego Polan do rangi języka urzędowego w ponadplemiennym państwie polskim, podniesionym do rangi królestwa faktycznie dopiero przez Bolesława II (Szczodrego, Śmiałego). Odkąd za panowania Bolesława III Krzywoustego centrum państwa polskiego przemieściło się (z Poznania, a potem Łęczycy) do Krakowa, ów język polańsko-polski zaczął ulegać coraz silniejszym wpływom substratu łączańskiego (łaskiego).

Całkiem innego pochodzenia jest polski język literacki, który się rozwinął dopiero po upowszechnieniu druku w XVI wieku. Na „ojca” tego języka typować można i trzeba Mikołaja Reja (1505–69), zgodnie z nauką szkolną, która jemu właśnie przypisuje odkrycie prawdy, że Polacy (jego staraniem) już mają swój język (własny, piśmienny) zamiast gęsiej mowy swoich przodków krzykałów-gęgałów. Urodził się w Żurawnie, położonym nad Dniestrem 21 km na płd.-wschód od powiatowego Żydaczowa w ziemi lwowskiej (ówczesnego) Województwa Ruskiego, znacznie bliżej Halicza niż Lwowa, miasteczku należącym do tutejszego rodu ruskiego Żurawieńskich. Jego matką była Barbara Herburtówna, która jako wdowa po Żurawieńskim poślubiła wdowca Stanisława Reja, przybyłego tu z Województwa Sandomierskiego. Nie będąc Rusinem z pochodzenia (*gente Ruthenus*), całe pierwsze 20 lat życia spędził nad Dniestrem w otoczeniu czysto ruskim (dziś znaczy: ukraińskim), zanim posłyszał mowę polską na dworze Tęczyńskich.

M. Rej był niewątpliwie najpłodniejszym i najpoczytniejszym pisarzem polskim doby reformacji (kościelnej). Liczba egzemplarzy jego książek wydanych w oficynach krakowskich przekracza liczbę całej reszty książek tam wydanych w 2. połowie XVI wieku. Po kilku udanych ożenkach z wdowami równie zamożnymi, jak niemłodymi stał się właścicielem fortuny magnackiej, nie mniejszej od dóbr wychowawców swoich Tęczyńskich. Gardząc urzędami, głosząc, że człowiek pocziwy powinien żyć najskromniej, bez pokazowej wystawności,łożył wielkie sumy na pomnożenie nakładów swoich książek, podczas gdy biedak czarnoleski, Jan Kochanowski, pisał sobie i muzom pod lipą, pięknie naśladując Horacego swoją parafiańską gwarą, a jego wiersze zaczęto popularyzować dopiero w dobie kontreformacji, i to nie dla ich walorów, ale dlatego, że poeta należał do tych kilku jedynych, którzy wytrwali w papizmie do śmierci.

Język utworów Reja, wzorcowy dla wielu literatów pomniejszych, jest typową ówczesną polszczyzną ziemi lwowskiej, polegającą na doskonale umiejętnym spolszczeniu formalnym całego używanego tam słownictwa czerwonoruskiego, wzbogaconego licznymi zapożyczeniami z dialektu mazowieckiego (których wcale nie widać w polszczyźnie ziemi przemyskiej). W XIV wieku książęta mazowieccy przesiedlali z Mazowsza do pozyskanej ziemi bełskiej tysiące skrajnie ubogiej szlachty, która potem – uciekając przed wysokimi daninami na rzecz księcia – przenosiła się do królewskiej ziemi lwowskiej.

Innym od Rejowego językiem próbowało pisać w XVII wieku kilku literatów wychowanych w regionach rdzennie polskich, ale żaden z nich nie znalazł naśladowców. Język typu rejowskiego znakomicie pasował literatom wychowanym w dwujęzycznych regionach wschodnich królestwa obojga narodów (litewsko-ruskiego i polskiego), osłuchanym od kolebki z gwarą wieśniaków Rusinów (dziś Ukraińców i Białorusinów). A przecież najwybitniejsi z takich właśnie „kresowców” całkiem zdominowali literaturę polską w XVIII i XIX wieku. *Bo z-pido Lvova ridna polśka mova taj z-pido Lvova ukrajińska*

mova (nawet ta w Odessie) – jak mawiali przed pierwszą wojną najświetlejsi Rusini lwowscy.

Kiedy w roku 1372 umierał na zamku przedborskim król Kazimir (Żydowski i stąd dziś Wielki), spadłszy podczas łowów z konia w swoich stalowych butach rycerskich w miejscu nazwanym z tego powodu *Żelazne Nogi* (dziś wieś Żeleźnica z prastarym kościołkiem ufundowanym z okazji owego upadku króla), 75% jego poddanych mieszkało w prowincji królestwa zwanej Rusią (Czerwoną), po wyludnieniu prowincji rdzennie polskich przez straszliwą zarazę.

Już za jego panowania wrosło w skałę pierwsze ogniwo długiego łańcucha przyczyn i skutków, którego końca i dziś nie widać. Nacjonaliści polscy każą uczyć swoje dzieci na lekcjach polskiego spolszczonej ukraińszczyzny, a nacjonaliści ukraińscy na lekcjach ukraińskiego zukraińszczonej polszczyzny.

Żaden chirurg nie rozdzieli tysiącletnich sióstr syjamskich Polski-Ukrainy. Niemało już takich tego próbowało, ale tylko upuścili tym siostrom krwi niemało.